

Lavine
N^o 321.

XVIII 14238
<http://www.ancient.org>

KULHAWIEC

Cały

W Z A R T A C H

Z

N I E M I E C K I E G O

Nr 321.

Nr 322.



*I Magik
Amekaywickig*

[Handwritten signature]

w LIPSKU .

Roku. 1786.

[Handwritten signatures]



XVIII. 1. 1238



KULHAWIEC

CAŁY W ZARTACH

I.

W krótcie wyraża się Kulhawca urodzenie. Jako był chrzczony po trzykroć. W dziecinnych swych latach staie się zachwałym i oszczercą. Pierwszy żart jego z ludzi gdy przejeżdża z Oycem. Udaie się do Magderburgu.

W Saskiej ziemi, Wieś Knotówce była dziedzictwem jednego Obywatela jmieniem *Kulhawca*, z którego ten jest spłodzony. Gdy się urodził niesionym był do Chrstu do Kościoła, z kąd do domu gdy z dzieciąciem powracała Ma-

A 2

tką

tka, przyszło przechodzić kładziami przez dość głęboką Rzekę, potyka się na nich, nie szczęściem upadają obce w przybrzeżną kałużę, z ktorey z ciężkością wyciągnęci, zmoczeni i umarowani w błoto, zachodzą do poblížszego sąsiada; położone dziecko blisko kadzi, do obmycia, gdy wszyscy na bok uchyłili się, wpada w nią, i bez wątpienia tam utonełoby, gdyby nie wyrwano go z tamtąd i wczasie nie miał się na nim. Sprawdzić ów wyrok, że co ma wisieć, to nie utonie. Wychowany z małego gdy do lat przyzedł, dziwne a rozmaite figle i błazeństwa między rówieśnikami wymyślał, już sam udając Małpę, już dzieci sąsiadkie robiąc Małpami. Tak włości swej przyrodzoney rosnąc im starszy tym gorzszym się stawał, naprzykrzyło się to sąsiadom, oskarżają go przed Ojcem, wnożąc iż z niego spodziewać się wielkiego łotra. Wysłuchawszy Ojciec skarg począł Syna swego karać, mówiąc: co się dzieie Synu mi-
ły

ły, że tak wszyscy Sąsiedzi na cię
 żalą się, powiadaia żeś pełen prze-
 wrótności, i nie każą spodziewać się
 z ciebie, tylko wierutnego łotra. *Kul-
 hawicc* na to odpowiedział: miły Oycze,
 wszak nikomu żadney przykro-
 ści nie czynię, jeśli to prawda jest co
 ludzie bają, dowiadcz; wsiądź na
 swego własnego konia, a ja za tobą ufią-
 dę, i poiedziemy sobie przez ulicę ci-
 cho, a przecież oni na mnie łajac bę-
 dą, choć ja nato nic niedbam. Tak
 Ociec i uczynił, posadził go za sobą
 na koniu, a *Kulhawicc* podkaszawszy się
 dobrze wypioł tył na ludzie. Uyrzawszy
 tę niecnotę iego sąsiedzi, z żonami i
 dziećmi wszyscy za nim bieżeli łaiąc,
 że tak złośliwym był i nieforemny.
 Tu rzekł *Kulhawicc*, miły Oycze,
 widzisz dobrze, że ja spokòynie siedzę,
 a wszyscy mnie prześladują iżem łotr.
 Ociec nie widząc co się z nim działo,
 kazał mu przesiść, i posadził go przed
 sobą. *Kulhawicc* aby lepiej przekonał
 Oycza o swey spokòyności, przytula się
 do

do jego pierś, ale to dla tego, aby składnię Oycę oszukał, a swej przyrodzoney złości dogodził. Schyla głowę w bok ramienia Oycowskiego i na wszystkich patrzących wywieścił Język, ludzie widząc taką dla siebie obelgę rzucili się do kamieni, któremi iak gradem osypany Oyciec, dla wstydu i dla bólu, czym prędzey uieżdza, mówiąc do Syna, Synu mój, widzę żeś cichy i spokojny, godzina to tylko ta musiała być nieszczęśliwa w którąś się urodził, że ciebie ludzie prześladują i mnie z tobą wespół fromocą. Uieżdżaymy z tego miejsca, twoiey rodziny, czy nie będzie nam lepiej sprzyjało Niebo w Magdeburgu, z kąd wziołem Matkę twoją. Przybywszy tam Oyciec podstarzały umiera. *Kulhawiec* nie mający żadnego rzemiosła w Rękę, do którego też i żadney ochoty nie miał, tak myśli sobie: pracować ciężko a błaznować letko, niekażde rzemiosło wszędy lubią, błaznowie wedle starego przyśłowia, najlepiej się mają.

maia. Za katy mi się zdało pracować, kiedy letki chleb mieć mogę, zwłaszcza iż taki jest teraz wiek, zabłażnować z kogo, jestto i iego ucieszyć i od niegoż zysk mieć.

II.

*Kulhawiec uczy się po snurze skakać.
Upada z niego. Z upadku śmieją się
dzieci, którym dobrze odplaca.*

Pospolicie mówią, gdy kota niemasz w domu, myszy swobody używają; takim się stał *Kulhawiec* po śmierci *Oycowskiej*. Mieszkał z *Matką*, której przeto się mniej bał iż była starą i chorą *Niewiaścą*. W domu pod strychem przeciagnawszy powróż zaczął się uczyć skakać; przytrafiło się że *Matka* po powrozie chodzącego postrzegła, i podciawszy mu powróż, przymusiła kijem aż na dach uciekać, znalazł y tam sposob *Kulhawiec*, przywiązania go sobie na wierzchu *Dachu*,
i prze

i przeciagnienia do drugiego domu, który oddzielał od jego pomieszkania strumyk dość głęboki. Ufyszawszy lud po polity nigdy niewidzący skakania po sznurze, zszedł się widzieć tych sztuk *Kulhawca*. Matka dowiedziawszy się o tym, znowu sznur mu przerwała, właśnie w ten czas, kiedy nad strumykiem skakał; wpadł w wodę, i z hanbą swoją poniewolnie wrzece się skompł, z tego przypadku wszyscy się dość nasmieli, adzieci wołali i w głos nan krzyczeli, dobrzeć tak . . . chciało ci się kompieli, otóż ją masz . . . na zdrowie. Takowe posmiewisko w skrót przejęło *Kulhawca*, i bardziey martwilo, niż owe skompnie się w Rzeczce. Myślał iakimby sposobem to im nadgrodzić. Po niejakiem czasie przeciagnął znowu sznur, i rozgłosił że coś osobliwszego, i nowsze sztuki będą pokazywane. Lud płocho ciekawy znowu się zszedł przypatrywać rozgłoszoney nowosci, *Kulhawiec* już

już na sznurze siedząc rzekł ku wszystkim Spektatorem, chcieli widzieć co znakomitego, każdy dajcie mi po jednym bucie, bez których nic śmiesznego wam pokazać nie mogę. Wszyscy natychmiast słowom Jego uwierzywszy dali się namowić, każdy z nog po bucie zdiął, i iemu podał. *Kulhawiec* związawszy one razem, rzecze do wszystkich: nie może być nigdy lepsza sztuka, jako gdy ona jest z was samych, boby są to wafze, ale teraz niewiem czy będą wafze. Rzucił przed nie gromadą, każdy rzucił się do swego, ale (jak zazwyczaj bywa w tłumie,) żaden do swego nie trafił, jeden porwał bota drugiego, a drugi tamtego, i tak dalej każdy chce swego, a żaden nie trafia tylko do cudzego, powszechna staje się kłótnia, z kłótni przychodzi do łbów, od łbów do pałek, z pałek na koniec do zabójstwa. *Kulhawiec* siedząc na powrozie nasmiewał się z nich a przypominając im dawne, mówił: Widzicie: tak wy dziś szukacie botów, jak ja niedawno ryb w wodzie. III.

*Sposob, którym Kulhawiec Matkę swo-
ią karmi.*

Długie napominanie Matki, aby się wzięł do iakiego rzemiosła z ktòregoby Ją żywił, i sobie zyskał uczciwy sposob życia, mocno się sprzykrzyło *Kulhawcowi*; nie odpowiadał inaczey na iey rady, tylko że próżno pracujesz miła Matko, nad tym do czego mię chcesz przywieść, w co się Człowiek raz uda, tego do samey śmierci trudno poprzestać. Matka nato rzekła, miły Synu, tak też mi się i widzi jak powiadasz, kilka dni minie, a tobie i mnie nie stanie chleba. Nie bój się Matko, rzecze *Kulhawiec*, każdy ubogi, kiedy niema czego iść, to musi poniewolnie prosić, a gdy ma wesoło sobie pożywa to, co ma. My się obędziem bez tey żebraniny. Uczciwszy ja sobie wynaydę sposob, którym i siebie i ciebie nakarmie, tylko aby mi się

się dobrać do Strazburgu . Tam przy-
szedłszy zobaczył na Ulicy iednego
Piekarza bogatego, idzie z nim do
własnegoż Jego Domu i rzecze: przy-
flany iestem od Pana mego, (Którego
też mianował po Imieniu:) abyś mu
posłał chleba za Złoto: cztery, przyday
mi i swego Czeladnika, ten ci zachleb
odniecie pieniądze . Piekarz temu, u-
wierzył, i zmiłą ochotą pragnął przy-
ługę uczynić iego Panu, a sobie pro-
fit . *Kulhawiec* nakładł w wór chleba
mający skrytą dziurę, odszedłszy o
podał od Domu, umyślnie kilka bułek
upuścił w błoto, i z firwożeniem się
krzyknie na Czeladnika, Ach Przyiacie-
lu! widzisz co za nieszczęście, jak
my ten chleb zaniesiem Panu memu?
zapewne tobie za niego nie zapłaci,
a ja będę wbiedzie; jeżeli masz, co
kolwiek dla mnie czułości, widzisz że
blisko, domu jesteśmy, uczyn tak prośbę,
biegay co narychley do swego Piek-
rza, weź tyleż świeżego, a ia na Cię
tu zaczekam . Czeladnik widząc go
stro-

stroskanego, powraca czym prędzey do swego Pana, a Kulhawiec tym prędzey w nogi. Czeladnik niesie chleb spodziewając się że zostanie go natymże samym miejscu, a *Kulhawiec* już za dzieśnią ulicą; Czeladnik kluci się z mniemanym Posłanca Panem aby mu za Chleb zapłacił, a Kulhawiec już za miastem, kontent że i Piekarza gładko oszukał, i chleb bez pracy zdobył, który przyniozłszy do Domu, rzecze do Matki, Miła Matko! narzekalaś że chleba niemamy, oto go masz, znam ja to że ty nań nie zapracuiesz bo nie możesz, ja też go niezarobie, bo nie umiem, ale dzielić się będziem z piekarzami, im zastawuiąc czyfte, a sami choć powalane pożywając bułki.



Kulhawiec wrazi w ul pszczelny dla
spoczynku. Kradnących go złodziejów
własni.

Czasu iednego trafiło się że *Kulhawiec* z swoją Matką szedł na odpust, gdzie dobrze sobie podchmieliwszy, szukał miejsca na którymby się dobrze a spokojnie wyśpał; natrafił w iednym dworze na gromadę pszczelnych ulów, których też niemało było próżnych, wlaź w ieden z nich, i smaczno spał od południa aż do północy. W północ przyszli dwa złodzieje chcąc ul ukraść, gadaiący z sobą o tym; rzecz ieden do drugiego: dawnom to flyztał, że im cięższa która rzecz iest, tym lepsza bywa: i patrzył podnosząc któryby był cięższy, tak długo, aż na ul trafił, w którym *Kulhawiec* odpoczywał, mówili do siebie: ten iest najlepszy między wszystkiemi, i włożywszy go na swe ramiona z nim poszli.

Zatym

Zatym Kulhawiec po dobrym przespaniu się ocknął, pilno słuchał co oni złodzieje z sobą mówią, (a była bardzo ciemna noc, że jeden drugiego nie widział.) Powstawszy przedniego zawłósy uchwycił i dobrze mu łba natrząśł, ów natychmiast na swego towarzysza rozgniewał, na którego się o takowe rwanie domyślał, a tak uskoczył. Ten pośledni rzecze: còż ci się dzieje?, alboć co sni? iakòż ia ciebie mam targać, gdy sam ledwie z tobą lazę? ledwie ten ul na sobie trzymam? dali sobie pokoy. *Kulhawiec* siedząc w ulu śmiał się w duchu, i myślił lepiey z nich iefzcze za żartować. Idą daley, porywa pośledniego za łeb tak mocno, że się z ulem mało nie powalił, ten tyle dwoie rozgniewał się, ile ów pierwszy: rzecze do towarzysza, ia za tobą idę, i dosyć ciężaru na sobie niosę, niedziwby było, żeby się kości wemnie połamały, a ty powiadasz na mnie iakobym ia ciebie zarwał? tyś sam mnie reraz okrutnie załeb

załeb porwał, małoś mi szyi nieurwał. Ten zaś przedni rzecze, łżesz, a jakóż ia ciebie idąc przodem, mogę dośiadz? drogi ledwo doyrzę, widzisz iak ciemno. Jdąc swarzyli się z sobą a łaiąc ieden drugiego, mało za łby niezli. *Kulhawiec* miło tego słuchał, a chcąc iefzcze orego pierwszego, tym więcey rozdrażnić przeciw drugiemu, powtore go załeb tak mocno porwał, że aż głową o ul uderzył, za co tak się rozgniewał, iż wielkim gniewem koniec ula z ramienia na ziemię rzućiwszy, swego kompana pięścią mordować zaczął. Ten widząc, że to nie żarty, puścił ul także na ziemię, porwali się oba do siebie, a przez czas długi natuzawszy się, i po dobrej garści narwawszy sobie czupryny, rozbiegli się, ul na drodze zoślawiwszy. *Kulhawiec* resztę nocy w nim przespawfzy, gdy na dzień wyświtało, udaie się w podróż, zachodzi do iednego Plebana, u ktorego przyimuje służbę.

**Kulhawiec u Xiędza Plebana pieczoną
kurę z różną ziada.**

W ziemi Brunświckiej, we wsi *Budcnstelt*, należącey do Powiatu *Magdeburckiego*, Xiędz Pleban przyimuje sobie za służbę *Kulhawca*, z tą wymową, iż mu się tak dobrze dziać u niego będzie, iak i kucharcę, i że niebędzie więcey robił, tylko połowę roboty Kucharki i do połowy iey poydzie wygod. *Kulhawiec* na wszystko pozwoił, chcąc się w tym podług woli X. Plebana sprawować iak nay zupełniey. Postrzegł iż kucharka X Plebana była iedno oka, ta oprawiwszy dwie kury zatknęła na różę, i kazała *Kulhawcowi* obracać, on temu bardzo był rad. Gdy się dopiekały, pomysłał sobie: X. Pleban mówił przy przyjęciu mię na służbę, że mi się tak dobrze miał mieć, iak on sam z kucharką swoją, gdybym się słów tego nie-
trzy-

trzymał, sambym siebie pokrzywdził,
 a X. Pleban w kłopotwie by został,
 jestbym tych kur pieczonych iść nie
 miał; ale mądrym będę, aby się za-
 dosć jego słowom stało; zjadł tedy ie-
 dną kurę, i zjadł. Gdy inż czas był
 obiadu, przyszła kucharka, (która
 była jednooka) chciała pokropić ma-
 słem one kury, obaczywszy że jedna
 tylko na rożnie była, rzecze do *Kul-
 hawca*, wszak dwie kury były, gdzie się
 jedna podziła? odpowie *Kulhawiec*,
 Pani! otwórzcie sobie wtóre oko, a
 uyrzycie obie. Na te słowa mocno się
 rozgniewała i pobiegła nań skarżyć
 przed X. Plebanem, mówiąc: takiego
 to służę macie, co się zemnie naśnie-
 wa, i ze wzroku mego, a do tego dwiema
 kury na rożnie zatknęła, jedną dla
 Waszcei, a drugą dla siebie, a ten nie
 godziwy jedną z nich zjadł. X. Ple-
 ban sam poszedł do kuchni i rzecze do
Kulhawca, czemu się ty z moiej ku-
 charki nasmiewasz? sam widzę że
 jedna kura na rożnie, wszak dwie by-
 ły, gdzież się ta druga podziła? *Kul-*

B

hawiec

hawiec odpowie, Mofpanie, otworzcie
 obie oczy, a uyrzycie, że jedna kura
 na różnie się obraca, takem kuchar-
 ce wafzey odpowiedział, a ona się na-
 minie uskarża? X Pleban rozśmiał się,
 i rzekł: tegoć nie umie moja kucharka,
 aby obiema oczema patrzała, bo tylko
 jedno ma. *Kulhawiec* rzecze, to wy
 mówicie a nie ja. X. Pleban na to
 odpowiedział: już się rzekło i stało,
 niechże tak będzie, choć jedna zia-
 dła się; tak jest, rzekł *Kulhawiec*,
 ziadła się, iam ją zjadł: bo w tym
 uczynilem wafzą wolę, iakoście sami
 powiedzieli, że m się miał dobrze mieć,
 i do połowy iść z wafzą kucharką;
 byłoby mi żal, żeby się wafze flowo
 miało zmienić, a sami te kury mieli
 poieść; do tego, Wafzec z swoją ku-
 charką i jedną kurą podzielicie się. X.
 Pleban dał temu pokoy, mówiąc,
 miły flugo! nie idzie mi o kurę, tyl-
 ko napętym kucharce umiey się zaffu-
 żyć, a czyn iey wołą. Dobrze Mo-
 fpanie, rzekł *Kulhawiec*, co mi każe-
 cie rad uczynię. Kucharka cokolwiek

mu

mu potym rozkazała, ledwie połowicę tego uczynił; gdy mu kazała przynieść wiadro wody, tedy pół wiadra, a gdy dwa drewna, to jedno przyniósł, równie we wszystkich iey rozkazach postępował, na przykrzyło się to Kucharce, poszła nań skarżyć do Pana. X Pleban rzecze do niego, *Kulhawcze* sługo mój, moja kucharka wszystko na cię utyskuie, a iam ciebie pięknie profit, abys wszystko czynił to, co by się iey podobato. *Kulhawiec* odpowie: Panie iam inaczey nieczynił, jedno iakoście mi rozkazali, powiedzielście żebym wasze roboty w pół działał, Kucharka wasza radaby obiema oczema patrzała, a tym czasem jednym tylko patrzy, i dla tego pół roboty iey się tylko wydaie. Kucharka rozgniewana oto łajala *Kulhawcowi*, mówiąc: Panie iesli tego łotra daley będziecie chować, poydę od was precz. Jakoż musiał X. Pleban dla miłości Kucharki wiernemu słudze swemu *Kulhawcowi* służbę wypowiedzieć, a który udaie się do Magdeburgu.

*Kulhawiec w Magdeburgu udaje że
z wieży poleci, a tych którzy na te dziwo
zeszli się, błażnami czyni.*

Opuszcivszy Kulhawiec służbę X.
Plebana przychodzi do Magdeburgu,
tam różnemi dziwactwy wstawia imię
swoie, że i najmnieysze go dziecie
znało. Jeden sławny, a między inne-
mi naysławniejszy Mieszczanin będąc
wesół szedł do niego, żądając aby co
błażeńskie w mieście pokazał, bo
wszyscy bardzo radzi na to patrzeć
chcieli, rzekł: zadość uczynię woli
wszystkich, a to z tego mieysca co
wy macie go za naysławniejszego: poy-
dę na waszą wieżę Ratuszową, tro-
chę się z niej spuszczę, a potem polecę
tam gdzie się mi podoba; ta wieść ro-
zeszła się prędko po całym mieście,
pospolstwo z Panami Raycami zbiegło
się na rynek patrzeć na te cudo. *Kul-
hawiec* stanawszy w oknie wieży Ra-
tuszowey nagłos zaczął się śmiać i
wiel-

wielkim zawoła głosem: mniemałem, że w świecie żadnego błazna i szalonego nad mnie nie było, a teraz widzę, że tu w tym mieście wszyscy są błaznami. Wy sami gdybyście byli mnje powiadali, że który z was latać by chciał, nigdybym temu nie uwierzył, a wyście się mnie zwiesć dali, iak błaznowie. Jako ja mam lecieć, gdyżem ani gęsią, ani żadnym ptakiem, także żadnych skrzydeł, ani pior nie mam, bez których, trudno latać, iuż sami przyznajcie żeście błaznami. *Kulhawiec* zbiegł na doł, a *Spektatorowie* obaczywszy swòy bład rozchodzili się; jedni łaiąc, drudzy się smieiąc, wszakże wszyscy mówiąc między sobą, błazen ci to prawda, ale iednak szczyrą prawdę powiedział.



Kulhawiec udaie się za Doktora, Biskupiego Lekarza w Magdeburgu sztucznie uzdrawia.

Bruno Biskup *Magdeburški* razem *Margrabia Onertfurtški* slysząc często od swych ludzi i od gości o błazeństwach *Kulhawca*, chciał doświadczyć, co by to był za jeden ten człowiek tak dziwacki. Rozkazał swey czeladzi, aby się go opytali i do Pałacu przyprawdzili. Kuglarstwa *Kulhawca* podobaty się bardzo Biskupowi. Dał mu fzat i pieniędzy dosyć. Miał przy sobie Biskup pewnego nadwornego Lekarza, który o sobie i o swoiey nauce bardzo wiele trzymał, iakoby nadeń uczeńszego nie było. Dworscy (za zwyczaj kto się nad innych chce wynosić, bardzo na to krzywo poglądaią) że od nich uchylał się, nad nich się wynosił, od błaznów stronił, i często do Biskupa mawiał; mądrych i uczonych ludzi trzeba żeby przy dworach chowano

wano, a nie błaznów. Dworscy rzekli, nie podoba się nam to zdanie lekarza, jeżeli on nie rad widzi błazeństwa, niech się na stronę ustąpi a na nie nie patrzy, wszak go nikt do tego nie niewoli. Lekarz odpowiedział: Błazny z błaznami, a mądrzy z mądrymi społeczni być mają; bo gdyby Panowie mądrych ludzi przy sobie chowali, tedy by sami rozumnieyszemi byli, ale ponieważ błazny chowają i w nich się kochają, od nich też głupstw nabywają. Rzekli nie którzy: z kąd to ten Mędrzec, co o mądrości tak rozpowiada? Wiemy dobrze, iż nie mało jest takich, którzy od błaznów są oszukani, ale gdyby Panowie przy swych dworach błaznów nie chowali, ktoż by ich rozweselił; a do tego, gdzież by i błazen kawałek chleba znalazł. Zmówiwszy się Dworzanie przeciw owemu Lekarzowi, poszli do Kulhawca, prosząc go, aby owemu Lekarzowi i ką wyrzucił szturchkę, zapewniając, iż się oto Biskup gniewać nie będzie, a jeśli by było mu co z tą przeciwnego,

pomo-

pomocą swą go zaftapia. Dobrze
 rzecze *Kulhawiec*, nauczę ja tego Mę-
 drka rozumu... i stało się iż ów Le-
 karz zachcował, szukają dla niego
 Doktora. *Kulhawiec* przebiera się w
 Doktorkie suknie, i przychodzi do
 chorego. Niezmiernie temu rad był
 chory, kładzie przed niego kieszę zło-
 ta, prosi aby ją wziął, a iemu tylko
 dał zdrowie. Chętnie na to przyfaię
 rzekł *Kulhawiec*, i pomacawszy tro-
 che za puls, trzeba, powie, wziąć
 na poty. Ach! dobrze, mówi Le-
 karz. *Kulhawiec* miało na poty daie
 mu tęgą laxę, udając, iż aby się nie
 odkrył, a skutki potów były lepsze,
 trzeba z przykryciem cię na łożku
 okrępować, tak się i stało. Gdy le-
 karstwo zaczęło swę operacją, krzyczy
 chory, odwiążcie, zmiłujcie się, w
 krotce tu smierdzące będą poty, ale
 nikt go niechciał usłuchać, a nieborak
 tak się spocił, iż od potu iego z stan-
 cyi uciekać musiano. Wtym *Kulha-
 wiec* pobiegł do Biskupa i Dworzan,
 opowiedział im rzecz całą. Wszy-
 fcy

scy się zbiegają, kózdy nos chustką zatknąwszy pyta się, Mci Panie Lekarzu jak się miewasz? Ale inszey im niedawał odpowiedzi, tylko, Szatan mnie takowym błaznem opętał, mniemałem żeby Doktor był wlekarstwie, a on Doktor w łotrowskich przemyślach. Biskup z swemi Dworzany dosyć się nasmiawszy z Jego powieści, rzekli mu, nic się nie stało tylko podług powieści twoiey, samś gadał niedawno ktoby się z błazny bratał, samby takim został; teraz widzimy samą rzeczą, iż przez błaznow ludzie do mądrości przychodzą, twój Doktor nie inny był, tylko *Kulhawiec*, któregoś miał niedawno za nay podleyszego człowieka, a otoś go obrał za dawcę zdrowia? Wiedzieliśmy my o tym, aleśmy przeto cię niechcieli ostrzedz, żeś o sobie bardzo wiele trzymał, a nas upodlałś. Wiedz iż gdyby błaznow nie było, iakożby mądrych ludzi poznawano; a żart z tych nayczęściey stroją, którzy swój rozum i naukę wysoce cenią.



Kulhawiec w iednym szpitalu wszystkie chore bez lekarstwa za ieden dzień uzdrawia

Czasu iednego *Kulhawiec* przybył do *Norembegu* tam poprzybiął na Drzwiach Kościelnych aforze które świadczyły, iż był oobliwszym lekarzem, i że wszelkie niemocy bardzo prędko leczy. Wszpitalu tego Miasła było wiele chorych, których przełożony nad Szpitalem chciał by się tak nayprędzey pozbyć; idzie do *Kulhawca*, pyta się, iesliby u niego chorych leczyć nie podjął, sownie mu zato nadgrodzić przyrzekając. *Kulhawiec* pozwolił na to, pod kondycją, iesli mu sto dukatów zapłaci za ieden dzień, bo na drugi żadnego mieć nie będzie wszpitalu chorego. Iowszem, rzecze Gospodarz, iesli chcesz to izgóry ci zapłacę; dairę ci pieniądze, i dwóch ludzi do pomocy tych operacyi, które czynić z niemi będziesz. Otrzymawszy wszystko od Gospodarza podług żądania swego
Kul-

Kulhawiec, wchodzi do szpitala, każdego z osobna z chorych odwiedza, i każdemu na ucho powiada; jeśli ja wam chorym do zdrowia mam dopomoczyć i z chromych proste uczynić, to inaczej nie można, tylko abym jednego z was na proch spalił, a ten proch innym dał; to uczynić muszę koniecznie, bom przyrzekł gospodarzowi, że jutro was wszystkich zdrowych mam mu postawić. Przeto który jest między wami naychorzszy a nayniezdrowszy i który na nogi postąpić nie może, tego ja spalę na proch, abym nim pomógł drugim. Ale kto chce temu niepopaść spaleni, wyidę ja jutro z Gospodarzem Spitalnym przed drzwi Domu, niechayże iak nayprędzey wychodzi, to za pewne ten któryby z łóżka wstać nie mógł poydzie na spalenie. Rzecz taką każdy sobie rozważał, aby nie przyfzedł na ogień, gotował się naypierszy wybiedz na głos swego lekarza. Gdy Kulhawiec zawołał, wszyscy hurmem z miejsca się porwali, a co nie którzy od kilku lat z miejsca się nierufzy-

ruszyli, to naten strach z wielką ochotą wybieżeli, że żaden w szpitalu nie został. Za tę uczynność z osobliwą wdzięcznością Gospodarz mu podziękował, a Kulhawiec zdobywszy pieniądze wsiadł na konia i co rychley z miasta wyjechał. Trzeciego dnia oni chorzy i niemocni do szpitalu powrócili, powiadając, iż są tak chorzy, jak i dawniej; Gospodarz zdumiany rzecze: wszakem wam dał tak dobrego lekarza co was uleczył, i samem to widział, iakście żwawo ze szpitala wybiegli. Oni mu powiedzieli prawdę, iak się z niemi obszedł, grożąc i zakazując, aby żaden nie powiadał, a któryby na jego zawołanie nie wybiegł, tego chciał na proch spalić, a tak poniewolnie, (co nam z wielką przyszło trudnością,) musielismy wychodzić. Gospodarz poznał po szkodzie iaki Doktor, takie i lekarstwo.



Kulhawiec powtóre przyimie służbę u
Piekarza, u którego przy Xiężycu pytlu-
ie mąkę.

Nabłakawszy się tam i owdzie Kulhawiec przychodzi do Miasta zwanego *Wisze*, przyimie służbę tamże u Piekarza, i odbiera rozkaz aby upytlowawszy mąkę w nocy, przed świtem upiekl chleby. Nato rzekł *Kulhawiec* to mi Panie dacie świece przy których bym widział, jak upytlować mąkę. Niedam odpowie Pan, ja żadnemu czeladnikowi ich nie daję, ale zawsze przy Xiężycu pytlować musiel, tak i ty czynić musisz. Ponieważ tak, przy Xiężycu pytlowali drudzy, to i ja przytymże pytlować będę. Wziół tedy *Kulhawiec* pytel, wywieślił za okno i za Światłem Xiężycą wypytlował kilka miar mąki na ziemi. Zawołał nań *Piekarz*, iakiego ty szataną robisz, rozumiesz że mąka nic mi nie kosztuje, że tak ją po ziemi po-

posiewaś? Kulhawiec odpowiedział, a wszakście mi tak kazali, gdybyście byli dali świece, tobym był widział iż się po ziemi sieje, nie dopuściłbym był tey szkody; ale ja wam poradzę, abyśmy jutro chleb świeży mieli: Twój sąsiad, twegoż kunsztu, tylko co mąkę zaczynił, pòyde ukradnę ją, pozwolicie?... Piekarz rozgniewany, rzekł, idź precz mi z oczu, ukradniesz chyba złodzieja pod szubienicą. *Kulhawiec*, dobrze, pòyde. Poszedł do szubienicy, znalazł tam przy niey grzbietową kość, przyniośł do domu, mówiąc do Piekarza, czy niebył to wasz czeladnik? i czy nieśiał kiedy mąki po Xiężycu? mnie aby taki los nie nastąpił, dziękuję wam za służbę.

X.

Kulhawiec trzech się rzeczy wystrzega.

Kulhawiec między ludzmi w towarzystwie zawsze bywać starał się, a po ki żyw był, trzech się rzeczy wystrze-

Przeagał, to jest: nigdy na swym koniu nie jeździć, tylko na płowym, bo ta masć powiadał dla takich służy, iak on sam. Między dzieci, mieszac się niechciał, dla tego, że więcey pilnowano dzieci, nizeli iego: trzecia, gdy widział iakiego starego a skąpego, nigdy gospoda u niego nie stawał, powiadałac że stary gdy zakąpieje, trudno się u niego pożywić, i pieniędzy nabyć. Zegnał się także przed trzema rzeczoma: przed wielkim szczęściem, gdy idac blisko Kamiennego Domu uchylił się od dachówki z góry na ziemie leżącej; przed Lekarstwem Aptekarskim, które zawsze jest znamiem chorego; przed mocnym piciem, choć to nie pijał tylko wodę, bo woda, powiadał największe koła młyńskie swoją mocą obraca, obawiał się tedy, aby i iemu głowy niezawróciła.



*Kulhawiec Zaciągã się do Reymentu u
Margrabiego Anhaltskiego, powiadając
się być dobrym trębaczem.*

Margrabia Anhaltski mając w tęczas
woynę z sąsiadami czynił zaciąg żoł-
nierzy, między innymi zwierbowany jest
i *Kulhawiec*, ten na początku zaraz
opowiedział się, iż bić się nieumiem,
ale co trąbić dobrze potrafię. Wcza-
sie oblężenia zamku posadzono go na
nawyższej wieży, aby upatrywał
nieprzyjaciela i gdyby już był blisko,
aby dał znak. W tym nieprzyjaciel
podsunął się pod Zamek, co napadł w
przedmieściach zrabował i zabrał.
Kulhawiec na to spokojnie z wieży
poglądał, donoszą do Margrabiego o
Nieprzyjacielu, i o niedanie znaku.
Zapytany *Kulhawiec* czemu by nie dał
znaku? odpowiedział, już to dni kilka
temu iak i szeląga żołdu niebiorę, a
z głodu ledwo żyję, wiadomo zaś, że
głodnemu trąbić się niechce. Posłany
pow-

powtòre na wieżę z przykazem aby pilnieyszym był; w tenczas gdy w zamku obiadowali, a nie przyjaciela ani widać było, zatrąbi na trwogę, ruszą się wszyscy za mury, a nie uyrżawizy żadnego Nieprzyaciela, powracają do Zamku, pytają się Kulhawca, dla czego by trąbił? odpowiedział bom żadnego Nieprzyaciela nie widział, a chciałem ich sprowadzić do was na obiad.

XII.

Xiąże Lemburskie każe Kulhawcowi przez swej ziemi wyniszczyć, przed którego zapalczywością chowa się w brzuchu konia.

W Xięstwie Lemburskim we wsi jedney Kulhawiec złość, iak powiadano, nie slychaną wyrządził, za co Xiąże, kazał go wygnąć, aby w iego granicach nie znaydował się, a gdyby był na ten rozkaz uporny, pozwolił każdemu go poimać i obiesić. *Kulhawiec* na takowy dekret nic niedbał, przed nikim się nie chronił, i gdzie chciał chodził i przebywał.

wat. Trafiło się czasu jednego że *Kulhawiec* przejeżdżając napodkąt samego *Xażęcia*, którego uyrzawszy, zaczął myślić sobie... Będę uciekał, to mnie będą gonić, gdy złapią, *Xiąże* każe mię obić. Ale uczynię tak. Skoczył zstym z konia, dobył noża, brzuch przerznął, wewnątrz wyrzucił, i sam na ich miejscu w brzuchu skrył się, mówiąc: lepiej konia pozbyć, iak życia. W tym zbliża się *Xiąże*, powiadaia mu, że *Kulhawiec*, któregoś kazał wywołać z ziemi, w brzuchu siedzi końskim. *Xiąże* przyiachawszy, rzecze, *Kulhawcze* iestes tu? a wżakem ci kazał precz iść z mey Ziemi? dla tegeteż iam i wlażł w brzuch konia, odpowie *Kulhawiec*, abym niestał na twej ziemi *Mcia Xiąże*. Ale teraz uczyn miłosierdzie nademną; podobnoś dla tego chciat mię kazać obić abym dla twych krukow był pastwą, których masz wiele w twym Państwie, obmyśliem ia dla nich więcey pokarmu z mego konia, iak gdy by byli mieli zemnie.

*Kulhawiec powraca znowu do Lemburga,
ale już na swej ziemi.*

Strach opanował Kulhawca, aby podług wyroku Xiążęcia w tej ziemi, kto go nie nadybał, i nie obiefit. Idąc zmordowany przychodzi do iednego blisko drogi oracza, żali się przed nim; co to za biada dla człowieka, niemającego mieysca schronienia. Wtym przypada mu myśl, kochany kmięciu, twóyli to grunt własny, który uprawiesz, mój własny, odpowie Kmięć, Ach! dobrze Przyiacielu, zmituy się przeday mi go choć iedną miarkę, razem woz i konia, abym ją wziął z sobą. Kulhawiec kupiwszy woz i konia, pyta się cobyś chciał za tyle ziemi, co się na woźie zmieści; szeląg, ostatnim targiem rzecze kmięć. Naładzszy tedy sobie na wóz pożegnał kmięcia i wraca się do Lemburga, przed Miastem napotyka go Xiąże, iieszczęś Lotrze? groźnym okiem spóyrzaw-

szy na Kulawca rzecze: ieszcześ nie wyszedł z mey Ziemi? wyszedłem, śmiało odpowie Kulhawiec, bo na swojej, nie na Waszey Xążęcey Mci siedzę ziemi. Jakim to sposobem... Kupiłem iey sobie od dziedzica za szeląg, siedzę na niej, iak na własności, bo za własne kupiłem pieniądze, i tyle mi ieszcze zostaie, że mógłbym iey z pułowę sprzedać, ktoby chciał być podobnymże mi dziedzicem. Precz z oczu Filucie. Weź swoje dziedzictwo z sobą, daruję ci w mey ziemi życiem, a fortunę swą za granicę wieź, i tam sprzedaj.

XIV.

Kulhawiec u Margrabiego Haskiego zostaie Malarzem.

Przybywszy do Haskiey ziemi zachodzi do domu Margrabiego, który nowo wyftawiony pałac, chciał ozdobić swych Przodków Malowaniem. Powiadają mu, iż ziawit się pewny Malarz osobliwszy i mamy go w domu.

Sta-

Stawia *Kulhawca* przed *Margrabią*, który rzecze do niego, pokaż dowod, żeś osobliwszy *Malarz*. Dobrze rzecze *Kulhawiec*. Pokazuje mu kilka sztuk, ale to tych, których on nigdy nie malował. Widzi *Margrabia*, że piękne, a uwierzywszy że jego to były malowania; masz u mnie robotę, i przy wszelkich wygodach z góry połowę zapłaty. Coż chcesz *Panie* abym malował? pyta się *Kulhawiec*. Portrety wszystkich moich *Przodków*. I owszem, naywspanialej ich odmaluję, z tą nawet sztuką, że nikt ich więcej nie zobaczy tylko ten, co jest nie prawego łoża. Zaczyna niby *Kulhawiec* robotę, bawi się więcej miesiąca w *Pałacu*. *Margrabia* ciekawy widzieć malowania, podżmy rzecze do *Kulhawca*, pragnę widzieć twe sztuki, zaczekaj *Panie*, odpowiedział *Kulhawiec*, jutro zobaczysz, dziś onych dokończę; tym czasem rozwiesza białe płótno na ścianie, i nazajutrz prosi *Margrabiego* dla widzenia, na którego pierwsze wejście, pokazuje po płótnie laską, oto Twój
Pra-

Pradziad, tu Twój Dziad, tu spokrewnione domy, a twój Portret w naszym frzodku, gdyż dopełniłeś ich chwałę w Jch Imieniu; Cóż Panie, podobatyci się? Margrabia scisnąwszy ramionami, i fałsz potwierdziwszy że bardzo są gustowne sztuki, a to z przyczyny wyżey Kondyciy położoney od Kulhawca, rzecze do niego, kończ daley, to i resztę zapłaty wezmiesz. Ale nie czekał *Kulhawiec* jutra, poniesł się co żywo, aby mu za malowanie bez kolorow, nieodmalowano *fniemi kolorami*.

XV.

*Kulhawiec udaje się za mądrego, wszczy-
na Dysputę z Doktorami Praskimi.*

Nabłakawszy się tam i owdzie *Kulhawiec* przychodzi do Pragi, gdzie widząc, iż naywięcey tytułują się, *Mci Panie Doktorze! Mci Panie Rektorsze*, myślał w sobie, iakby zażartować z tych Szkolników, i ich szkolnych hono-

honorow. Przybiła kartę do drzwi
 szkolnych tak napisaną .. Z cudzych
 Krajów przybył do Pragi wielki Nau-
 szyciel Mądrości J. P. Kuthawiec, który
 pragnie z Wielkimi też Doktorami Pra-
 skiemi złożyć Dysputę, i przyrzeka na
 wszystkie ich wątpliwości i zarzuty pręd-
 kę dać odpowiedź, a to, z nadzieją
 pozyskania Tytułu Towarzystwa Akade-
 mji Praskiej. Na takowy odgłos za-
 trzęsła się cała Akademia, z radości i bo-
 iaźni; z radości, że tak mądrego zrzą-
 dza im Niebo Towarzystwa; z boiaźni,
 żeby ich w swych odpowiedziach nie
 zwyciężył. Proszą tedy Kuthawca o
 miesiąc czasu, na przygotowanie pytań
 nimby złożyli czas dysputy. W ten
 czas to naśmiałbyś się, jako ci tyfi i
 bladzi Doktorowie dni i nocy całe tra-
 wili na przewracaniu grubych Folia-
 łów, sam zaś Rektor aby nie miał prze-
 szkody, przez cały ten czas był *invi-
 sibilis*. Następnie dysputa, każdy po
 wokacyi zasiada swe miejsce, a Re-
 ktor najpierwsze. Jeden z nich, (do
 którego to należało decydować o w szy-
 fkim

skim) czyni przedmowę do Kulhaw-
 ca. *Mądry a godny Mezu naszego*
towarzystwa, nim włożemy na ciebie, te
znaki, których my się dośłużyli przez dłu-
gie prace nad dociekaniem skrytości na-
tury, odpowiesz nam na najważniejsze
zapytania, które tylko mają Sciencie
najsuptelnieysze. Naypierwszy był za-
rzuc od Rektora. Powiedz nam Czy
Kandydacie, wiele jest kropel w Morzu?
 Na takowe pytanie nie wiele myśląc
 Kulhawiec, odpowie: rozkaż, Głowo
 Mądrości! Wielki Rektorze! żeby się
 wszystkie rzeki i zródła zaflanowały,
 a zaraz one policzę. Rektor obróciw-
 szy się do wspól kollegów, pyta się,
 czy można rzeki i zródła zatrzymo-
 wać? wielki wszczął się hałas, jedni
 mówili że można, drudzy że nie, ale
 ten co pierwszą miał przedmowę u-
 smierzył kłótnie, mówiąc, nie traćmy
 drogiego czasu na poswarce, pomyślę
 ja potym i zadecyduję. Drugie pyta-
 nanie było: Wiele dni zeszło od cza-
 sów Adama aż do dzisiejszego dnia?
 w krótkich słowach Kulhawiec od po-
 wie-

wiedział, siedem, a kiedy te mina,
 albo zeydą, tedy się inne poczynają,
 a to trwać będzie aż do skończenia swiata;
 wrzask i tu wielki stał się, huk
 trąb i kotłów ledwie ich uciszył.
 Trzecie: gdzie szrodek stoi Swiata?
 Kulhawiec odpowiedział, pod Rektorem
 jest szrodek swiata, chcecie się tego
 dowiedzieć, każcie pod nim wskrós
 ziemie przekopać, a zobaczycie że
 prawda; siaki taki obróżył się, każdy
 sobie chciał przyznać że na szrodku
 stoi swiata, a nie Rektor; i trzeba było
 żeby Kulhawiec iaśniej tę rzecz wytłumaczył,
 uważcie, rzecze, gdybyście z was
 koło uczynili zapewnebyście po szrodku
 siebie postawili Rektora iako głowę,
 już tedy pozwolcie, niech on stoi
 po szrodku swiata; mądrze, krzykneli
 zgoda. Czwarte: Jak daleko jest Niebo
 od Ziemi? Kulhawiec odpowiedział,
 niebardzo daleko, kiedy kto w Niebie
 szrednim głosem mówi, tedy tu za
 ziemi dobrze slychać, wleźcież wy tam
 do Nieba, a ia z ziemi cicho do was
 mówić będę, to wy w Niebie
 usly

usłyszycie, jeśli się tak nie stanie, niech
 winien będę śmierci, na taką odpo-
 wiedź oczy tylko Doktorowie wytrze-
 zczyli. Piąte: Jak wielkie jest Niebo?
 Tyśiac sążni, odpowie Kulhawiec na
 szerokość, a tyśiac łokci na wyfokosć,
 od tey miary ani iedną linią nie chy-
 bię, niechcecieli temu wierzyć, weź-
 ciesz słońce, i Xiężyc, także wszy-
 stkie gwiazdy, a mierzcie ie, tedy tak
 iak powiadam wam, naydziecie; Do-
 ktorowie przyftali na to, tylko troche
 podysputowali, na iaki ma być miara
 łokiec, ale prędko zadecydowali że na
 łokiec krajowy. Gdy wszystkich Kul-
 hawiec zaspokoił swemi odpowiedzia-
 mi, ieden Doktor z końca, ale iak wszy-
 fcy powiadali, tego wieku naysubtel-
 nieyszy, rzekł do Kulhawca, jeśli mi
 odpowiesz na moje zapytanie, tedy i
 ia pozwolę, abys był towarzyszem na-
 szym. Pytanie te było. Co ia myślę?
 Kulhawiec potrzasał głową i uśmie-
 chał się, bez żadnych ogrodek, od-
 powie: Ty myslisz żeś mądry, a ty
 widzę iak sak głupis, kto kiedy wy-
 my-

mysli tę naukę zgadywać cudze myśli? i na co ona jest potrzebna. W tym powstali z wielkim łoskotem z swych siedzeń Doktorowie, wszyscy mu dali *bravo* i zaprosili na bal, na którym dobrze podpiwszy, ofiarowali mu tym czasem *Sekretaryą*; rozumiem... odpowie, Sekretaryą? natoż abym nikomu niepowiadał, żem was, których mają ludzie za mądrych, zwyciężył; dziękuję wam za ten urząd, i Towarzystwo wafze, pojadę w inne kraje. Nieroznośże między ludziami, żeś się stał zwycięzcą nad nami, rzekną Doktorowie, oto masz od nas dobre opatrzenie na podróż. Przyjąłem od nich tę ofiarę, i dotrzymuję sekretu, iak widzisz.

XVI.

Kulhawiec Straz Mieyską oszukaie, którzy iego łapiąc w Kzeczcie kompią.

WNorembergu postrzegłszy *Kulhawiec* raz w nocy iż straż Mieyska pod Ratuszem pilnie nie czuwa, i cale nie uważa
na

na przechodzących tam i owdzie, myślał iakby ich nauczyć ostrożności i razem z nich zażartować. Wiedział iż z ulicy iedney do drugiey, było przejście po kładziach przez rzeczkę dość głęboką; pewney nocy porozsuwał ie, w przód upatrzywszy płytkie miejsce dla przejścia sobie. Wncc głęboką podszedłszy blisko ratusza, zaczął uszczypliwemi słowy łajać Żołnierzów, a gdy onych uspieni nie słyszeli, zaczął cisnąć kamieniami, z których jeden dobrze w nich trafił samego Szeltywacha, ten obudziwszy się z bólu, krzyknie na swoich, trwoga, zbóycy na Miasto na padli; rzucili się wszyscy do broni, a gdy niewidzieli nikogo, czekali czy nie posłyszą iakiego hałasu. Wtym Kulhawiec z zakąta krzyknie, ho, ho, Kędyście łotrowie, spiochy, darmojedy? Na takowe łajanie, rzucili się pędem na głos, a słyszac że ktoś bieży za rzeczkę, biegną na kładzie na których nie mogąc się utrzymać, jedni między nie, drudzy prosto w głębinę wpadaia; pierwsi się pokaleczyli,
dru-

drudzy dobrze napili się wody. Kulhawiec za Rzeką stoiąc śmiał się z nich, i uszedł do Bombergu, bojąc się aby nazajutrz Żołnierze figła mu za figła nie oddali.

XVII.

Kulhawiec w Bombergu idzie do garkuchni gdzie ziada obiad bez pieniędzy.

W Podróży dla niedostatku iedzenia, bo też i nie miał sobie zaco kupić chleba, wyposciwszy się dobrze Kulhawiec w Bombergu zachodzi do iedney gospody. Gospodyni widząc śmieszego człowieka wstroiu, grzecznie go przyiela, wdała się z nim w rozmowę, z ktòrey mocno ukontentowaną została, dla żartów, na ktòrych nieschodziło gościowi. Gdy już czas był obiadu pyta go Gospodyni, ieśliby chciał sieść do stołu i za pieniądze strawować się. Kulhawiec odpowiedział, Kochana Pani! ia chudy pacholek, proszę Cię, dai, niech się czym z łaski twej pośilę. Go-
spo-

Gospodyni rzekła mu, mity Przyjacielu,
 nicht mi darmo nic nie daie, muszę
 ia każdą rzecz za pieniądze kupić, a
 iedzenie tu u nas drogo kosztuie. Kul-
 hawiec rzekł: moja Pani dajcie mi
 tylko iść i pić, a o pieniądze niefrasuy-
 cie się, powiedzcie tylko, co to będzie
 kosztowało. Na co Gospodyni, od Pań-
 skiego stołu Złoty Ośm, od srze-
 dniego cztery, a od czeladnego Złoty
 jeden. Czym więcej tym lepiej, rze-
 cze Kulhawiec, uśiadł tedy sobie u sto-
 łu i bardzo smaczno iadł. Po obiedzie
 rzecze do Gospodyni, aby go uwolniła
 od iedzenia więcej, gdyż się nie mie-
 ściło w żołądku, i że niestawaloby mu
 więcej na takie obiady. Dobrze, idź
 sobie przyjacielu w drogę, ale wprzód
 zapłać mi ośm złotych. Iako? ia wam
 mam płacić za obiad? wy mnie zapła-
 cie; wszakeś sama mówiła, moja Pa-
 ni! że za Pański stół Złt: ośm, iam też
 rozumiał, iż zato że Pańskie potrawy
 iedząc zarobię ieszcze od ciebie Złt:
 ośm. Widziałeś iak mi to ciężko
 przychodziło, i iakem się pocill iedząc,
 za

za tę pracę musicie mi koniecznie zapłacić. Gospodyni scisnęła ramionami widząc takiego filuta, a przez wzgląd na innych gości przytomnych, rzecze do niego łagodnie; mój Przyjacielu, nie idźcie mi o ten ieden obiad, idź sobie z Bogiem, ale żebym za to, co ktoby zjadł obiad, ieszcze płaciła, byłoby to nadto, i zapewne do torby wkrótce bym przyszła.

XVIII.

Spowiedź Kulhawca.

Cokolwiek tylko najgorzszego mógł kiedy wyrządzić Kulhawiec, to jego było najmilszą zabawą, nie przepuszczając i Duchownemu stanowi. We wsi Ryzembergu mieszkający Pleban miał ładną Kucharkę, i konia przeslicznego, o którego wielu z sąsiadów napierało się, aby go nabyć mogli. Pleban żadnym sposobem sprzedać go nie chciał. Dowiedziawszy się o tym Kulhawiec, poszedł do iednego z nich,
rze-

rzecz mu, co mi dasz? ten koń, co jest u Plebana, będzie twoim, tę suknie, odpowie, którą widzisz na mnie, dam ci, i nad to tuzin dukatów, tylko dokaż tego. Zezwolił na to Kulhawiec. Idzie do Plebana, udaje się zapodróźnego, prosi ogościnność, i tak mu przypada do gustu przez swe żarty, iż mu miejsca i wszytkich nie żałuje wygod. Przemieszkawszy u Plebana kilka tygodni, uczynił się bardzo chorym. Plebanowi i Kucharce bardzo go był żał. Gdy coraz czynił się słabszym, Pleban mówi mu aby się spowiadał. Kulhawiec odpowie, w całym życiu moim do żadnego nieczuie się grzechu prócz iednego, któregom się nie ostrożnie dopuścił, tego żadnym sposobem objawić ci nie mogę, proszę, innego sprowadź mi spowiednika, temu go objawię, bo gdybym przed wami powiedział, gniewalibyście się. Słyszac to Pleban, pomyslił sobie, musi być tu coś, muszę się dowiedzieć; z ubolewaniem tedy rzecz do Kulhawca. Przyjacielu, daleka droga, i widzisz sam że

że czas ścrotny, rychło drugiego Kapłana mieć nie możesz, a czego ucho-
way, gdybyś ty w krótkce umarł bez
spowiedzi, tedy ja i ty bylibyśmy winni
śladu; a do tego wiesz sam, że nie masz
takiego grzechu, od którego bym cię
rozgrzeszyć nie mógł, z spowiedzi nie
godzi się mi też wydać, choćby było
co i takiego, co by mię najbardziej
obchodziło; możesz mi cò wziąć, alboś
mię w czym pokrzywdził, nie obawiaj
się nic, daruję ci z serca. Jeżeli tak,
dobrze, rzecze Kulhawiec, siadźcie mi-
ły Oycze! Zgrzeszyłem z waszą Ku-
charką, wiele razy, pyta się Pleban,
pięć razy. Ledwie doszedział biedny
Plebanisko, rozgrzeszył go czym prę-
dzej, a sam wśkok poleciał do Kuchar-
ki, i porwawszy bizun z kolka, serdec-
cznie zaczął ją chłostać, powtarzając,
a tyś to niewierna Niewiasto, bardziej
ci się podobał Kulhawiec, jak ja? wie-
rzę że tak jest, bo mi się przyznał na
spowiedzi, gdzie nigdy fałszu nie po-
wiadają. Kulhawiec leżąc serdecznie
śmiał się w duchu i myślił sobie, będzie

D

konik

konik. Wstawszy na zajutrz choć słabym krokiem idzie do Plebana, dziękuje za gospodę, i prosi aby przyjął od niego zapłatę. Pleban na kucharkę gniewając się, nie chciał wchodzić w kalkulacyą z Kulhawcem, raczey myślał iak by prędzey go pozbył z domu, a kucharka więcey ieszcze o tym myślała, bo się spodziewała powtorney chłosty. Zegnając się Kulhawiec z Plebanem z zagniewaną twarzą czyni ostatni komplement do Plebana, idę wdrogę, ale nie winną tylko do Waszego Biskupa, muszę się uznać przed nim i szukać sprawiedliwości, o tak wielką waszę zdradę, żeście się ważyli spowiedź moją wydać. Pleban widząc że źle będzie, bieży do Kucharki, prosi iey na wszystkie obowiązki, aby od siebie załagodziła *Kulhawca*, choćby przyszło co mu i dać. Kulhawiec rzecze: ani tyfiacem to złotych pachnie; ale jeśli chce abym mu tę krzywdę i te bezprawie darował, niech mi da tego konia. Pleban rad nie rad naradził się z kucharką, oddaie konia, i nadto opatrnie *Kulhawca*

hawca w drogę pieniędzami. Kulhawiec siadłszy na konia wyjeżdża z Plebanij i wkrótce napotyka owego, który tegoż pragnął konia, a obiecał mu, iesliby go dostał, Suknią z siebie. Odbiera Suknią, konia za konia, i opowiada całą rzecz iak go u Plebana wyfzucił. Pleban ile razy wspomniał na konia tyle razy mordował Kucharkę, która nie mogąc wycierpieć musiała uciekać, i tak dwie rzeczy ulubione utracił, konia i Kucharkę.

XIX.

Kulhawiec z Winiarzem handlu zażywa, wodeę mu daie za wino.

W Mieście Lubeku przechodząc iedną ulicą uyrzał we drzewiach Winiarni stojącego Winiarza, i zuchwale mówiącego do swego kolegi: wątpię żeby się tu w mieście kto tak znał na winie, iak ja, upewniam że każdego ofszukam gdy zechcę, a mnie żaden nigdy. Kulhawiec dobrze tę dumę iego uważył, i prze-

przemyslał iakby go oszukał. Na za-
 jutrz wziąwszy dwie flaszki, z których
 jedna była napełniona wodą, idzie do
 niego, prosi o flaszkę Wina starego, do-
 brze rzecz Winiarz, choć zemną do
 sklepu, tam gdy przysli i naleli jedną
 flaszkę, Kulhawiec kosztuje go, i z mar-
 sem Winiarzowi powie, prosidem cię o
 stare wino, a tyś dał podłego, weź so-
 bie go nazad, odley; w tym zęczenie
 podsuwa mu flaszkę z wodą, a z winem
 chowa. Winiarz nic nie spodziewaiąc
 się, odlewa miasto wina do beczki wo-
 dę, i oba się rozchodzą. Po krótkim
 czasie prosi go Kulhawiec do siebie,
 częstuie go tymże winem, i pyta się
 czy dobre? Dobre odpowiada winiarz,
 i właśnie w tym gatunku, iakiem ci
 wczera dawał. W tym gatunku rzecz
 Kulhawiec, i twoie to jest wino; na-
 ucz się na drugi raz, że na takiego
 mędrka iakim się ty być sądzisz znaj-
 dzie się człowiek chytry co oszuka.
 Za ten żart zdobył w podarunku i dru-
 gą flaszkę.

Kulhawiec Okulary przedać.

Zmarnowawszy wszystko Kulhawiec, różnych szukał sposobow wyżywienia się, po między innemi obrat sobie handel okularami, na kupić ich gromadę, myśląc sobie, zdadzą się one. Wędrując zniemi do Frankfortu na potyka pewnego Biskupa, zapytany od niego zkąd i dokąd idzie, odpowie Biskupowi, przeszedłem całą Wafzą Dycezyą, i od wszystkich Duchownych podkupowałem okulary; na cóż to? rzecze Biskup: nato; przedtym duchowni, niezym się niezabawiali tylko czytaniem Xiąg, nad któremi zmordowany wzrok zafilali okularami, teraz zaś gdy żadnego nie widać siedzącego nad Xiążką, a wszyscy bystro patrzo tam gdzie im nietrzeba, nie potrzebne też są okulary. Cóż zniemi robić będziez rzecze Biskup, Wam ich przedam, odpowie Kulhawiec. Ato na cóż na to: kiedy wy one wszystkie włożycie

życie sobie na nos, doyrżycie prędzey tego ich niedbalstwa, i zaradzicie ich próżniactwu, ia zaś więcey nakupie sobie okularow, i będę miał większy profit.

XXI.

Kulhawiec za obiad brzękiem pieniędzy płaci.

W Kolnie zachodzi Kulhawiec do jednego Gospodarza, gdzie gdy wszyscy usiadli do stołu, on przy drzwiach usiadłszy ubolewał w duchu nad niegrzecznością że go nieprofilili do obiadu, po którym skończonym rzecze gospodarz do Kulhawca chcąc z niego zażartować, Panie bracie, czy wy iuż po obiedzie, już, odpowie Kulhawiec, zapłaćcież, a dobrze; dobywa pieniędzy z kieszeni rzuca je na stół i mówi do Gospodarza, slyszeliście brzęk pieniędzy? slyszalem odpowie Gospodarz, otoż macie zapłatę? iam się nasycił, wachając odoru waszych potraw, a
wy-

wyście odebrali zapłatę słuchając brzęku moich pieniędzy, już tedy nie winniśmy sobie nic.

XXII.

Kulhawiec *Kota miasto zająca przedaie.*

W dniach zapustnych przyszedł Kulhawiec do Lipska gdzie Magistrat wielki wydawał bal. Stało się iż zabrakło im zwierzyny, rozsyłają więc wżędy aby ich dostać, mianowicie Zający. Dowiedziawszy się o tym Kulhawiec, rzecze w sobie, ot to kiedy zbytki, to zbytki, jakby nie mieli czego jeść, zachciało się im zwierzyny, poczekajcie potraktuję ja ią was. Łapie kota, obizywa go w skurkę zajączą, akkomoduje słuchy, słowem na pozór robi przeslicznego zająca, idzie z nim do radnych, i dubeltową zań cenę kładnie, przeto iż żyjącego przynosi: Ukontentowani płacą mu iak chce, a że nie przyzwolita jest rzecz rznąć zwierzynę, udecydowali go ufrzelić, w tym razem uciechy sobie zażyć. Pułczają Mniemane-
nego

nego zaiąca do ogrodu, zafiadaia się
wszyscy z trzelbami, a gdy psy mo-
cno go zaczęły uiadać, biedny kotek
co żywo ucieka na drzewo; na to wszy-
scy zadziwili się. Wołaią Kulhawca,
pytają się go co to za zaiąc? przypatrz-
cie się, odpowie, a zobaczycie. Gdy
poznali że kot, zaczęli burczeć na
niego, iako się to ty ważył tak grubo
nas oszukać? na to Kulhawiec, nie dzi-
wuycie się moi Panowie, nie umiem
gładzicy zażartować, z Niemców zaś
żartować, takich iak ia, nie umiem
tylko po *Nemiecku*, to iest grubo.



XVII. 1. 1238

1338

F

XVII-1-1238